

► Pan Henryk odziedziczył po nieżyjących już rodzicach Gertrudzie i Henryku dom wraz z ponad półhektarowym ogrodem przy ul. Paderewskiego. Było to piaszczyste, użyźniane tylko obornikiem pole, na którym jego rodzice założyli na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych ubiegłego wieku sad mieszany. – Do dzisiaj ta ziemia nie zaznała żadnych nawozów sztucznych, a drzewa nie były nigdy opryskiwane chemicznie! Jedynym preparatem używanym do opryskiwania kwiatów, głównie róż, był wodny roztwór szarego mydła. Używaliśmy go również do opryskiwania młodych drzewek przeciwko mszycom, mącznikom i innym szkodnikom.

Ojciec pana Henryka, a później i on sam, przepędzał krety i nornice z sadu także bez użycia środków chemicznych, tylko przy pomocy wspomnianego roztworu lecz o gęstej konsystencji. W ostateczności „kulami na mole”. Krety i nornice nie znoszą tych zapachów.

– Nadal stosuję w ogrodzie ojcowskie metody i nie zamierzam ich zaniechać. Nie przewiduję też stosowania tu jakichkolwiek środków chemicznych – podkreśla.

W symbiozie z przyrodą

Henryk Musioł czuje się w swoim ogrodzie niczym w małym rajku. Rośnie w nim bardzo wiele gatunków drzew, krzewów i kwiatów. Zgodnie z zasadą, że z przyrodą nie należy walczyć, ale współdziałać, pan Henryk zapewnia przez okrągły rok azyl wszelkiej zwierzynie w swoim ogrodzie. – Mówiąc żartobliwie, to nawet „wikt i opierunek”. Ojciec, a później także ja, hodowaliśmy króliki różnych gatunków, które swobodnie poruszały się po ogrodzie, a na noc chroniły się w klatkach. Przez około dziesięć lat opiekowaliśmy się jeleniem Michałem, którego potem oddaliśmy do zoo. Prowadziliśmy przez kilka lat hodowlę bażantów łownych (obrotnych) zwanych mongolskimi. Bażanty wysiadywały kury. Potem bażanty wypuszczaliśmy na wolność.



Ekologiczny raj w naszym mieście Ogród bez chemii

FOTO: MIROSLAW LESZCZYK

Miłośników przyrody, a tym bardziej proekologicznie nastawionych mieszkańców, znalazłoby się w naszym mieście sporo. Wiele osób, między innymi pod wpływem mediów i kampanii informacyjnych, deklaruje taką postawę jako postępową i nowoczesną. Natomiast osób, które chciałyby i potrafiłyby żyć w symbiozie z przyrodą tak, jak 65-letni Henryk Musioł z Łędzin, z zawodu synoptyk-meteorolog i radiomechanik, jest chyba niewiele. Być może nawet nie ma w Łędzinach drugiej takiej osoby!

Hodowaliśmy również pawie, gołębie ozdobne, w tym kurzaki i pawiki. Natomiast dziki gołąb, tak zwany grzywacz, największy ze wszystkich gołębi, sam się osiedlił w naszym gołębniku około 30 lat temu i do dzisiaj kolejne ich pokolenia przylatują tu wysiadywać i wychowywać swoje młode – opowiada.

Ponieważ od kilku lat nie hoduje już gołębi ozdobnych, w gołębniku oprócz nietoperzy osiedliły się sowy – puchacz i kuwik. Kiedyś pan Henryk znalazł myszołowa z przetrąconym skrzydłem i złamaną nogą. Wyleczył go, a on przez kilka lat przylatywał na balkon i nawet jadł mu z ręki. Co ciekawe, myszołów nie polował w jego sadzie na drobne ptactwo. Sikorki, wróble itp. ptaki to wyczuwały i nawet niezbyt przed nim uciekały!

– Hodowałem też niejadowite węże, zaskrońce, które poruszały się po całym ogrodzie, a swoje

siedlisko miały, co dziwne, w wolierze bażantów – mówi. – Czasami udawało im się wpełznąć do domu, nawet do mojego łóżka, bo bardzo lubiły leżeć na moim ciepłym brzuchu.

– Pomimo bardzo skromnej renty dokarmiam mnóstwo ptactwa (sikorki, wróble, grubodzioby, krzyżodzioby, rudziki, krzyżodzioby świerkowe, dzwońce, czyżyki, kosy, zięby i inne). Chcę podziękować Janowi Musiołowi i Norbertowi Czudajowi za pomoc w tym działaniu.

Musioła martwi nadmierne asfaltowanie i betonowanie coraz to większych połaci ziemi, mechaniczne koszenie trawników, masowe wycinanie drzew i krzewów, ale także wszechogarniająca moda urządzania ogrodów „pod sznur” z lekceważeniem naturalnych potrzeb roślin i zwierząt. To, co praktyczne dla człowieka, często szkodzi przyrodzie. Zubaża naturalne środowisko i krajobraz. Człowiek powinien żyć w symbiozie z naturą, bo to logiczne, korzystne i... naprawdę przyjemne.

Pan Henryk potrafi także zainterweniować, kiedy zauważa działania szkodzące przyrodzie. – Kiedy kilka lat temu wycinano

topole wzdłuż ogrodzenia lędzińskiej Szkoły Podstawowej nr 1, prosiłem o zachowanie przynajmniej tych, na których znajdowały trzy gniazda wilg, jedyne w całym naszym mieście – opowiada. – Wycinający te drzewa odparli mi, że są w Łędzinach mądrzejsi ludzie ode mnie, którzy lepiej wiedzą co należy ściąć a co nie. Nie mam wątpliwości, że jest wielu mądrzejszych, niż ja, ale czy na pewno lepiej orientują się ode mnie czego przyroda potrzebuje? Tutaj już mam wątpliwości – dodaje z gorzką ironią. I nie odpuszcza, lecz wiele innych osób takie podejście do zagadnień ochrony przyrody potrafi skutecznie zniechęcić do proekologicznych działań.

Henryk Musioł podąża w tym względzie śladami swego ojca, który nie pozostawał obojętny na przypadki brutalnej, jego zdaniem, ingerencji człowieka w środowisko naturalne.

– Kilkadziesiąt lat temu ówczesne władze gminy Łędziny zleciły całkowite wycięcie ciągu krzewów dzikiej róży rosnących wzdłuż ogrodzenia szkoły podstawowej od strony dzisiejszej ul. Paderewskiego (wówczas jeszcze Szkolnej), w których gnieździło się przeróżne ptactwo, przede wszystkim słowiki, umilające przez całą wiosnę i lato swoim śpiewem życie mieszkańcom. Zniszczono liczne gniazda jaskółek brzegówek, mieszczących się w skarpie, w tunelach ziemnych liczących nawet 3 m długości. Miło mi przypomnieć, że mojego ojca wspierali w tej obronie ówczesni nauczyciele tej szkoły, zwłaszcza Sylwester Łakota. Z przykrością natomiast muszę stwierdzić, że ich starania okazały się bezowocne, bo urzędnicy postawili na swoim i dzisiaj nie uświadczysz w całych Łędzinach jaskółek brzegówek, a słowiki w mojej okolicy są rzadkością – dopowiada. Tak – nie tylko w Łędzinach – pozbawiliśmy się (i często pozbawimy nadal) wiele cennych gatunków roślin, ptaków i zwierząt...

– Jak przyjaciela traktuję dąb bezszypułkowy, który mój ojciec posadził na pamiątkę pierwszej rocznicy moich urodzin. Mam dziwne przecucie, że kiedy ja umrę, to dąb wkrótce uschnie, i odwrotnie, gdy on uschnie, to ja niedługo potem zakończę swój żywot – zwierza się Musioł. Na

Strony dofinansowane przez:



Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach

szczęście dąb jest zdrowy. Ma około 25 m wysokości i 255 cm w obwodzie mierzonym metr od ziemi.

Bierzmy przykład z Finów

Musiół przez 10 lat pracował jako muzyk. Grał w polskich miejscowościach wczasowych, ale także na Węgrzech i w Finlandii, gdzie zafascynował go nie tylko szacunek, ale autentyczna miłość Finów do przyrody. – Z całego serca życzyłbym takiej postawy nam, Polakom – mówi. – Mieszkałem w budynku oszklonym ze wszystkich stron i budząc się rano miałem wrażenie, że jestem w środku lasu, bo drzewa iglaste rosły tuż za oknami! Finowie nie wycinają żadnego drzewa i żadnego krzewu bez konieczności. Chronią przyrodę wręcz desperacko. Dlaczego nie chcemy brać z nich przykładu? – pyta.

Zdaje sobie sprawę, że starsze i średnie pokolenie łędzian jego postawę wobec środowiska naturalnego traktuje jako hobby, by nie rzec wymysł, a nie jako przykład do naśladowania. Ale cieszy go, że w najmłodszym pokoleniu łędzian są już autentyczni miłośnicy przyrody. Jako przykłady pan Henryk podaje Rajmunda Musioła i 18-letniego Szymona Bar-

chnickiego, ucznia Powiatowego Zespołu Szkół w Łędzinach, który od lat hoduje bażanty ozdobne, pawie, gołębie ozdobne, gęsi gęgawy, kury ozdobne, kaczkę itp. Z przyjemnością obserwował też, jak jeden z jego nowych sąsiadów zagospodarowywanie placu zaczął od sadzenia krzewów ozdobnych i kwiatów, a następnie działania te kontynuował wraz z budową swojego domu. Trochę przypominało mu to postępowanie wspomnianych Finów.

Szkoda, że nikt jeszcze nie wpadł na pomysł wzbogacenia przedszkolnej i szkolnej edukacji przyrodniczej i proekologicznej na przykład poprzez zwiedzanie ogrodu H. Musioła, zaproszenie jego właściciela na spotkanie z dziećmi itp. Pan Henryk jest bardzo skromny i chce się nikomu narzucać, ale jednocześnie jest bardzo otwarty na wszelką współpracę.

Zakończmy ulubioną sentencją Henryka Musioła: Tym, którzy ją kochają, przyroda potrafi się odwdziżyć śpiewem ptaków, kumkaniem żab, zapachem kwiatów, szumem drzew, a nawet „pachnącym” śniegiem topniejącym wiosną!

Kochajmy więc!

MIROSLAW LESZCZYK

Po majowej i czerwcowej powodzi prawdziwa klęska w województwie śląskim dotknęła zwierzęta żyjące w zalanych lasach i w ich pobliżu. Na przykład w okolicach Pszczyny, Miedźnej, Bierunia, Goczałkowic, a także w pobliżu Raciborza pod wodą znalazło się od 15 do 50 procent obszarów leśnych. Zginęły przede wszystkim pisklęta, nierozwinięte jaja w ptasich gniazdach oraz młode osobniki bażantów, kuropatw, sarn, łosi i zajęcy. Tylko w rejonie Katowic straty z tego powodu oszacowano na ok. 100 tysięcy złotych. W wyniku dramatycznych sygnałów w tej sprawie napływających od dłuższego czasu do Funduszu, Gabriela Lenartowicz – Prezes WFO-ŚiGW w Katowicach oraz członkowie Zarządu: Andrzej Pilot i Adam Liwochowski spotkali się z przedstawicielami kół łowieckich z okręgu katowickiego znajdujących się na terenach najbardziej poszkodowanych przez powódź. Zaproponowano im pomoc finansową w ramach szczególnych zasad dofinansowania przedsięwzięć związanych z usuwaniem skutków klęsk żywiołowych. Zgodnie z nimi koła łowieckie, które podejmują aktywnie działania związane z odbudową poszkodowanych powodzią gatunków zwierząt, po zaopiniowaniu przez Zarząd Okręgu, mogą występować do Funduszu z wnioskami o dofinansowanie do 80 procent kosztów, z możliwością wypłat na ten cel zaliczek. Jak zapewniła prezes Gabriela Lenartowicz wsparcie finansowe kołom łowieckim na reintrodukcję zwierząt będzie rozpatrywana w przyspieszonym i ułatwionym trybie – tak jak przy innych zadaniach związanych z usuwaniem skutków tegorocznej powodzi. Podczas narady w Funduszu na temat sytuacji zwierząt w lasach regionu po powodzi, często podkreślano, że dofinansowanie reintrodukcji to ratowanie życia w lesie. Dlatego myślicy razem z leśnikami chcą dążyć w miarę możliwości do odtworzenia sprzed powodzi liczby i gatunków zwierząt żyjących w lasach naszego regionu zwłaszcza tych, którym nie udało się przeżyć powodzi. To szansa na przywrócenie w miarę szybko równowagi biologicznej w naszych lasach. ●

Łędziny-teraz!

Słońce dogrzewa przychodnie



FOTO: MZOZ

Przychodnia przy ul. Fredry.

► W Przychodni nr 1 przy ul. Fredry, należącej do Miejskiego Zespołu Opieki Zdrowotnej w Łędzinach, zamontowano instalację solarną dla potrzeb wspomagania podgrzewania ciepłej wody użytkowej. Jak poinformował dyrektor MZOZ Andrzej Furczyk, dzięki tej inwestycji już wszystkie przychodnie łędzińskiego zakładu opieki zdrowotnej są wyposażone w instalacje solarne. We wcześniejszych latach zamontowano instalację solarną w Przychodni przy ul. Asnyka 2, a w maju tego roku zrealizowano największą, bo o powierzchni 46 m² solarów, instalację w Przychodni Specjalistycznej przy ul. Pokoju 17. Montaż instalacji solarnych przyniósł poważne oszczędności w ponoszonych przez MZOZ kosztach uzyskiwania ciepłej wody.



FOTO: MZOZ

Przychodnia przy ul. Pokoju.

Co warte szczególnego podkreślenia, we wszystkich placówkach MZOZ zakończono kompleksową termomodernizację. W latach 2002-2010 udało się wymienić okna, ocieplić ściany budynków, wymienić instalację centralnego ogrzewania, zmodernizować kotłownię przechodząc z ogrzewania węglowego na gazowe. Tak poważny zakres przeprowadzonych prac był możliwy do realizacji dzięki pozyskiwaniu przez MZOZ środków z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska w Katowicach, Ministerstwa Zdrowia, funduszy europejskich.

Ważną i systematyczną pomoc w realizowanych przedsięwzięciach termomodernizacyjnych udzielała Gmina Łędziny – organ założycielski MZOZ. Suma wszystkich nakładów poniesionych przez MZOZ na działania termomodernizacyjne wyniosła blisko dwa miliony złotych. Również w przypadku realizacji instalacji solarnej w Przychodni przy ul. Fredry 17 MZOZ uzyskał dotację ze strony WFOŚ w Katowicach oraz zaangażował środki własne tak, aby sprawnie zrealizować inwestycję. /6/